

W POSZUKIWANIU „ZŁOTEGO ŚRODKA”

„Do dyspozycji rolnika, leśnika i sadownika chemia oddała przebogaty arsenał środków do walki ze szkodnikami pól i lasów, ale za uratowanie plodów rolnych, za miliardowe korzyści płynące z chemicznych metod ochrony roślin musimy często płacić własnym zdrowiem i poważnymi zaburzeniami organizmu. Cóż więc robić?” — zapytuje A. Nowak, autor artykułu pt. „Nauka od której zależy nasze zdrowie”, zamieszczonego 22 maja 1974 r. w „Gazecie Białostockiej”. Jest w nim mowa o możliwościach i sposobach walki z owadami, najgroźniejszymi, jak wiadomo, szkodnikami naszych lasów, pól i sadów.

Czytamy na wstępie:

„W Polsce, podobnie jak w innych krajach świata, straty wyrządzone przez choroby roślin, szkodniki i chwasty są bardzo wysokie. Ubytki w masie zielonej oraz ziarnie roślin kosztują od 12 do 20 mld zł rocznie. Tylko sam parch jabłoniowy w 1969 roku spowodował u nas straty w wysokości 2 miliardów złotych. Dokładna ochrona ziemniaków przed zarazą i chorobami wirusowymi mogłaby dać wzrost plonów o 40 proc., co oznacza zysk w wysokości ponad 10 mld zł.

To tylko dwa przykłady z bogatego rejestru możliwości nauki. Obecnie cała niemal ochrona roślin i zwierząt oparta jest na stosowaniu najróżnorodniejszych preparatów chemicznych zwanych pestycydami. Mają one wiele zalet: umożliwiają natychmiastowe niszczenie szkodników, chorób i chwastów albo też ograniczają ich występowanie. Ale nie można opierać walki z tą plagą wyłącznie na chemii”.

W dalszym ciągu artykułu dowiadujemy się o doświadczeniach naukowców z poznańskiego Instytutu Ochrony Roślin:

„W ostatnich latach w planach naukowców poznańskiej placówki poczesne

miejsce zajął temat, który dyrektor Instytutu prof. dr Władysław Węgorek sprecyzował jako „Integracja biologicznych i chemicznych metod walki z chorobami i szkodnikami roślin oraz z chwastami”. Zabiegi chemiczne — mówi prof. dr Jerzy J. Lipa — winny działać jako sztylet, a nie jak kosa. Kosa, jak wiadomo, wszystko kładzie pokotem: i wrogów i przyjaciół. Jednostronnie stosowana chemizacja grozi zachwianiem równowagi w przyrodzie; bardzo często zdarzają się masowe zatrucia pszczoł, które giną wraz z pasożytniczymi i drapieżnymi owadami także bardzo wrażliwymi na pestycydy. Obecnie już blisko 500 gatunków owadów i roztoczy odpornych jest na preparaty chemiczne. Naukowcy poznańscy sięgnęli do nowych metod: polegają one m. in. na wykorzystaniu do walki ze szkodliwymi organizmami ich naturalnych wrogów”.

„Z inicjatywy prof. Węgorka sprowadziliśmy przed kilku laty do Polski drapieżnego pluskwiaka o skomplikowanej nazwie: „perillus bierculatus”. Ojczyzną jego jest Ameryka Płd. Z uwagi na swe konsumpcyjne zainteresowania mały owad oddaje olbrzymie usługi: niszczy stonkę. Zjada ją i to wyłącznie tylko stonkę, we wszelkich postaciach, głównie jednak larwy. Po okresie laboratoryjnej kwarantanny perillus wypuszczony został w kilku okolicach, posiadających najlepsze warunki biologiczne. Minęły lata, owad zadomowił się doskonale w kilku punktach kraju i należy mu teraz życzyć dobrego apetytu. Aby prześledzić dokładnie każdy krok małego sprzymierzeńca, napromieniowano go pierwiastkami radioaktywnymi dzięki czemu łatwo to pożyteczne maleństwo odszukać pod glebą czy ściółką”.

W podsumowaniu czytamy:

„(...) nie możemy stwarzać złudzeń, że wyłącznie biologiczne metody walki mogą nas ochronić przed wrogami roślin (...) przy wielkich plantacjach, w masowej uprawie musi być integracja metod walki, a tu bez chemii się nie obejdzie. Dzięki środkom chemicznym możemy „utrzymać w ryzach” np. stonkę ziemniaczaną. Ze środków ochrony roślin wyeliminowaliśmy już DDT, które odkładało się w tkankach. Żądamy od producentów aby preparaty chemiczne były selektywne, mało toksyczne, nietrwałe i mogły się po kilku tygodniach rozłożyć i zniknąć same. Obok tych dwóch elementów trzecim składnikiem integracyjnym jest wyhodowanie odpornych na choroby i szkodniki odmian roślin. Mamy w tej dziedzinie już interesujące wyniki. Muszą nam jednak przyjść też z pomocą sami rolnicy i stosować właściwą agrotechnikę. To podstawowa ochrona roślin”.

Opracował Stanisław Drabarczyk

SPROSTOWANIE

Przepraszamy Pana Prof. Dra Bolesława W. Alexandrowicza za omyłkowe zastosowanie nieprawidłowej pisowni Jego nazwiska w numerze 9 „Sylwana” z 1974 r. (str. 69).